

nr 56 czerwiec-sierpień 2016

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

PROSTO Z MOSTU



Ekologia

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: EKOLOGIA

11

WIELKI DOKUMENT I MAŁA DROGA.
EKOLOGIA WEDŁUG FRANCISZKA



14

CERKIEW I EKOLOGIA. DLACZEGO?

16

„BĘDZIESZ PANOWAĆ NAD ZIEMIĄ” - WYZYSK
CZY TROSKA?



32

RIO DE JANEIRO. OLIMPIJSKA GORĄCZKA



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

18

SZCZECINIANKA ŚPIEWA HYMN ŚDM:
ON JUŻ DZIAŁA, A W LIPCIE MOŻE ZROBIĆ
JESZCZE WIĘKSZĄ ROBOTĘ

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

4

ZDALIŚMY NAJWIĘKSZY EGZAMIN
W NASZYM ŻYCIU

8

KOŚCIÓŁ NA BLISKIM WSCHODZIE

20

SPOTKAJ ŚWIĘTEGO W SZCZECINIE

23

BĄDŹ WOLNY!

26

TAU: KOŚCIÓŁ JEST DLA MNIE JEDEN,
ŚWIĘTY I POWSZECHNY

28

OTWÓRZ BIBLIĘ

30

CZYM JEST POWOŁANIE I JAK JE
ROZPOZNAĆ?

Kilka słów, a robi różnicę

Jeśli na czas zostaną złożone odpowiednie dokumenty, to za pięć lat religia może być jednym z przedmiotów do wyboru na maturze - usłyszałem w rozmowie z bp. Markiem Mendiakiem, przewodniczącym Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski.

Kiedy w maju wybrałem się do Pырzyc, by zrelacjonować mszę św. dziękczynną za 25 lat katechezy w szkołach nie myślałem, że wróczę do Szczecina z taką informacją. Jak się okazuje, te zapowiedzi odbiły się szerokim echem w ogólnopolskich mediach i szczerze powiedziawszy, ani trochę nie zdziwiły mnie niektóre komentarze. Jedną z manipulacji, którą zauważyłem to informowanie bez wyraźnego zaznaczenia, że religia ma być na maturze przedmiotem dodatkowym, DO WYBORU. Od razu u niektórych prowokuje to myśli, że będzie obowiązkowym przedmiotem zdawanym obok np. języka polskiego. Innym interesującym zabiegiem, który dostrzegłem w jednym z felietonów, było umieszczenie już w drugim akapicie tekstu cytatu z papieża Franciszka dla francuskiego dziennika katolickiego „La Croix”: - „Państwa powinny być świeckie, te wyznaniowe kończą źle”. Czy te słowa w połączeniu z zapowiedzią religii na maturze (ja dodam: jako dodatkowego przedmiotu do wyboru) mają sugerować, że w Polsce kończy się państwo świeckie, a zaczyna wyznaniowe? Czy w takim razie Austria, Niemcy, Irlandia, Finlandia, Czechy, gdzie religia jest na maturze są państwami wyznaniowymi? Czy rozszerzając uczniom wachlarz przedmiotów do wyboru ograniczamy ich wolność? Oczywiście forma egzaminu jest kwestią do dyskusji, ale czy to powód do krytyki?

Życzę wszystkim w te wakacje trochę dystansu, odpoczynku, pozytywnych emocji m.in. podczas igrzysk w Rio. W tym numerze wprowadzamy już w klimat sportowych zmagani w Brazylii. Póki co jednak spotkajmy się w Krakowie, bo tam w lipcu będzie najmocniej bić serce Kościoła Katolickiego na świecie, ale też będzie to święto całego chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwa, którego wyznawcy są też mocno prześladowani i relację świadków przedstawiamy w wakacyjnym numerze. Biskupi mówią ostatnio otwarcie o pomocy uchodźcom i to też pomocy ekumenicznej. O szczegółach napiszemy pewnie już po wakacjach. Póki co, już teraz życzę miłej lektury, bo mam wrażenie, że ciekawych treści w czerwcowym numerze nie brakuje.

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dotrzeć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Katarzyna Krężałek (Kielce, Warszawa), Anna Linhart,
Ewelina Piotrowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin),
Paulina Tarnowska, Ewa Mikołajczak, Arletta Kozłowska,
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke,
Piotr Słomski, Roman Zięba,
o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),
ks. Wojciech Koladyński (Chojna), ks. Marcin Sek TChr,
ks. Mariusz Sokołowski SChr, ks. Piotr Ślizewski,
ks. Kamil Żyłczyński (Australia),

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Ewelina Piotrowska

Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-anglikańskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia

Proszę zeskanować kod QR:



ZDALIŚMY NAJWIĘKSZY EGZAMIN W NASZYM ŻYCIU

Rozmawiał
Piotr Kołodziejcki



Krzyż z mamą. Fot. Anna Jazukiewicz

- Gdy usłyszałam diagnozę, to poczułam się tak, jakbym dostała młotkiem w głowę. Strach pomieszany z obawą i wielkim pytaniem: „Dlaczego ja?” - mówi pani Monika, która dowiedziała się, że dziecko, które ma urodzić, ma zespół Downa.

Pan Karol też miał moment zwątpienia, rozgoryczenia i żalu. W tamtym czasie zadawałem pytanie: „Panie Boże, każdy człowiek pragnie mieć zdrowe, piękne dziecko. Dlaczego my mamy mieć chore dziecko?” Potrzebowaliśmy z żoną trochę czasu na przemyślenie – przyznaje pan Karol.

- Zespół Downa to zespół wad wrodzonych i myślę, że nie można nazywać tego upośledzeniem umysłowym czy psychicznym, z czym czasem się spotykam. To nieprawidłowe zaszukanie - uważa pani Monika, która wspomina, że na początku oboje szukali informacji w internecie. Jak sama zaznacza, jest tam dużo śmieci i negatywnych opinii, ale małżeństwo znalazło też informację, że w Szczecinie jest Stowarzyszenie na Rzecz Rodzin i Dzieci z Zespołem Downa „Iskierka”. - I właśnie tam, jeszcze będąc w ciąży, udaliśmy się zaczerpnąć wiedzy i zobaczyć jak działają rodzice, jak wygląda rehabilitacja dzieci. Oczywiście czytaliśmy równocześnie fachową literaturę.

Rodzina była na początku zszokowana. - Trudno im było nam doradzać - wspomina pan Karol.

Pani Monika dodaje, że byli też znajomi, którzy doradzali, by "usunąć problem". - Nie będziecie mieli krzyża na całe życie. Co wy robicie? Nie dacie sobie rady z kredytem, z samochodem, z życiem, pracą. Jak to sobie wyobrażacie? W co wy się pchacie?

- Na początku miałam wielkie obawy - przyznaje pani Monika i dodaje, że "każda kobieta ma prawo do tego, żeby emocje wybrzmiały i pierwszą naturalną myślą jest obrona przed czymś ciężkim". - Każdemu trzeba dać czas. U niektórych to trwa dłużej, u innych krócej. U mnie trwało to dwa tygodnie, zanim otrząsnęłam się i stwierdziłam, że damy sobie radę. Przekonało mnie zdanie, że dzieci mamy tylko na chwilę i są nam dane do kochania, a nie do spełniania naszych ambicji.

Wewnętrzna walkę toczył również pan Karol. - Przeżywałem żal i rozgoryczenie, ale cały czas starałem się podtrzymywać żonę w przeświadczeniu, że damy sobie radę i to nie jest trud ponad nasze siły – wspomina.

To wielki egzamin, który małżonkowie muszą zdać razem – kontynuuje pani Monika. - Wydaje mi się, że decyzja, że urodzimy Krzysia, to był największy egzamin w naszym życiu i zdaliśmy go na szóstkę. Zanim jednak podjęliśmy decyzję kłóciliśmy się często, spieraliśmy. Mieliliśmy swoistą wieżę Babel w domu. Mówiliśmy dwoma różnymi językami. Musieliśmy się dotrzeć i dojrzeć w dwa tygodnie, bo to co było wcześniej, było bajką, szło z górki, a tym razem stanęliśmy przed poważną decyzją.



Krzysz. Fot. Anna Jazukiewicz

Pani Monika przyznaje, że gdyby nie upór jej męża, mogłaby polec. - Rozumiem kobiety, które nie mają wsparcia w mężu, że są słabe psychicznie i nie mogą się wesprzeć na jego ramieniu. Mój mąż naprawdę ma waleczne serce – podkreśliła szczęśliwa dziś małżonka i mama dwójki dzieci.

Kiedy podjęliśmy decyzję, że Krzys się urodzi, miałem w sercu pokój i radość, że mam żonę, która da mi syna – podkreśla z dumą pan Karol.

Krzys ma już ponad 2,5 roku i jest słodziakiem - przyznaje mama Monika. - Jest profesorem miłości każdego dnia. Jest bardzo pogodnym dzieckiem. Funkcjonuje praktycznie jak zdrowe dziecko. Codziennie staramy się jeździć na rehabilitację. Każdy kolejny dzień zaczynamy i kończymy myślą, że musimy mieć siłę, żeby walczyć o częściową normalność. Każdy etap rozwoju lub zdobywania nowej umiejętności trwa dłużej niż u innych dzieci np. siadania, nauki chodzenia.

Jak wyobrażają sobie życie swojego dziecka w przyszłości, gdy będzie dorosłe?

- Mamy nadzieję, że Krzys będzie pracował i nie będzie siedział w domu i myślał, że jest niepotrzebny. Marzę też, żeby przyjść do niego na herbatę do jego własnego mieszkania. Mam nadzieję, że powstaną

Rodzina w komplecie: Krzys i Kasia oraz rodzice pani Monika i pan Karol.
Fot.Archiwum prywatne



mieszkania chronione i państwo zaopiekuje się takimi dziećmi. Pomyśli, że to nie są osoby pozostawione na łaskę swoich rodziców i rodzeństwa, ale że to część naszego społeczeństwa – rozmyśla pani Monika i dodaje, że wierzy w to, że Krzys będzie mógł mieć w przyszłości normalną rodzinę. Pan Karol dorzuca: - Marzę, że w przyszłości będę grał z synem w piłkę.

Sumienie i ukształtowanie siebie, wiara w Boga pomogły nam w podjęciu decyzji o urodzeniu Krzysia – przyznaje szczęśliwe małżeństwo.

Bałam się odrzucenia przez otoczenie, bałam się, że nikt nie będzie chciał się bawić z naszym dzieckiem, że będą wytykać nas palcami. To się nie potwierdza – przyznaje pani Monika. - Krzys jest akceptowany w naszym środowisku i w szkole mojej córki. Swoim uśmiechem rozbraja wszystkich.

Rodzice obawiali się też o to, że Krzys może być w przyszłości obciążeniem dla siostry. - Dziś tak nie patrzymy. Ich relacje są jak relacje każdego rodzeństwa – tłumaczy ojciec. - Przytulają się do siebie, bawią, nie zasną wieczorem bez siebie. Kasia jest bardzo dobrym stymulatorem dla Krzysia, a on powtarza po niej. Próbuje tak jak ona czytać, tańczyć, pokazuje, że też potrafi to, co ona.

Dla niej Krzysiu jest po prostu bratem - dodaje pani Monika. - Jak Krzysiu się urodził, staraliśmy się ją przygotować na to, że jej brat będzie trochę inny, że będzie miał zespół Downa. Ona ciągle mówiła, że jest jej bratem i normalnym chłopcem. „On chyba nie ma tego zespołu. Chyba się pomyliliście” - tak odpowiadała rodzicom dziś już siedmioletnia Kasia.

- To my dorośli mamy skrzywioną psychikę w patrzeniu na inność, na odmiennosc. Nasze dzieci patrzą oczami miłości i są nieskalane. Według nich dzieci z zespołem Downa to ktoś normalny – dodaje pani Monika.

Cała rozmowa z rodzicami Krzysia i Kasi na radioszczecin.pl/religia w audycji katolickiej „Religia na fali”. Kliknij w QR kod i posłuchaj.



KOŚCIÓŁ NA BLISKIM WSCHODZIE

Tekst

Ks. dr Marcin Dąbrowski

Stowarzyszenie Papieskie „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”



Fot. Pomoc Kościołowi w Potrzebie

Sformułowanie „Bliski Wschód” oznacza region łączący Europę, Afrykę i Azję. W zależności od interpretacji należy do niego od 16 do 38 krajów. Dla naszych potrzeb uwzględnimy następujące: Syria, Iran, Irak, Arabia Saudyjska, Turcja, Egipt, Algieria, Afganistan.

Chrześcijanie na Bliskim Wschodzie

Bliski Wschód to chyba najbardziej niestabilny region współczesnego świata. To tam miało swój początek wiele cywilizacji, a także religie monoteistyczne: judaizm, chrześcijaństwo i islam. Także dzisiaj pod względem religijnym Bliski Wschód nie jest monolitem. Dominują muzułmanie, zarówno sunnici, jak i szyici, między którymi ciągle dochodzi do rywalizacji. Znajdują się tam również starożytne wspólnoty chrześcijańskie – prawosławne i katolickie.

Na początku XX w. arabscy chrześcijanie stanowili 20 proc. populacji Bliskiego Wschodu. Prowadzili szkoły, szpitale, domy pomocy społecznej. Tamtejsza społeczność okazywała im szacunek. Jako dobrze wykształceni byli fachowcami w wielu dziedzinach. XXI w. przynosi w kwestii chrześcijan na Bliskim Wschodzie duże zmiany. Dziś jest ich tam 5 proc., a ze względu na trwającą w Syrii i Iraku

wojnę, ich liczba ciągle maleje. Spadek tej liczby zaczął się już w XX w. na skutek spadającego przyrostu naturalnego i emigracji, jednakże wówczas był to proces powolny. Tymczasem w ciągu ostatnich trzech dekad Bliski Wschód z powodu zbrojnych starć, stagnacji ekonomicznej oraz coraz większych prześladowań na tle religijnym opuściło 50 proc. chrześcijan. Najmocniejszym przykładem drastycznego spadku liczby chrześcijan na Bliskim Wschodzie jest Turcja, gdzie w ciągu stu lat liczba chrześcijan obniżyła się z 20 do 0,2 proc.

Syryjski patriarcha Ignacy Józef III Younan w rozmowie ze Stowarzyszeniem Papieskim *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* zwrócił się z apelem, by Unia Europejska nie zapomniała o podstawowych prawach człowieka, do których należy wolność religijna. Stwierdził też, że chrześcijanie na Bliskim Wschodzie nie żądają żadnych przywilejów, lecz pragną mieć jedynie takie same prawa, jak inni mieszkańcy regionu. Tymczasem chrześcijanie – kontynuował patriarcha – często stają się ofiarami interesów politycznych i gospodarczych.

Geneza konfliktów

Jednym z wyjaśnień aktualnej niestabilnej sytuacji na Bliskim Wschodzie jest sposób powstania istniejących tam państw. Ukształtowały się one na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych poprzedniego wieku na skutek porozumienia między europejskimi mocarstwami. Niektóre z tych państw są tworem sztucznymi. Potęgą europejskim chodziło o możliwość kontroli złóż ropy. Połączenie wilajetów Mosulu, Bagdadu i Basry w jedno irackie państwo spowodowało, że znaleźli się obok siebie sunnici, szyici i Kurdowie, co prędzej czy później musiało doprowadzić do konfliktu.

Irak i Syria

Obecnie najbardziej dramatyczna sytuacja panuje w Syrii i Iraku. Kościół chaldejski istniejący w Iraku od I w. w niedługim czasie może zniknąć z tego terenu całkowicie. W 2003 r. w tym kraju mieszkało ok. 1,5 mln chrześcijan, dziś jest ich tam ok. 200 tys., a ich liczba spada co roku o 60 tys. Geneza konfliktu w Iraku sięga 2003 r., gdy wojska amerykańskie podjęły tam interwencję zbrojną w celu obalenia dyktatora Saddama Husajna. Amerykanie myśleli, że zmiana władzy przyniesie wytchnienie mieszkańcom Iraku. Jeśli za Husajna – twierdzili – sunnici posiadali większość stanowisk w państwie, to po zmianie należy przyznać więcej miejsc we władzy szyitom, którzy stanowili wówczas większość obywateli. Ale to właśnie po tej zmianie doszły do głosu ugrupowania fundamentalistyczne. Wojna, której celem było powstrzymanie terroryzmu, w rzeczywistości spowodowała jego szerzenie się. Gdy w 2011 r. żołnierze amerykańscy opuścili Irak, ugrupowania te stały się jeszcze bardziej aktywne. W rozmowie ze Stowarzyszeniem *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* jeden z irackich polityków stwierdził: „Do dziś żyjemy w kraju, gdzie nie ma

stabilizacji politycznej, brakuje leków, wody, wyłączany jest prąd, a w zamian otrzymaliśmy możliwość pójścia do urny i wrzucenia kartki do głosowania – możesz dopowiedzieć sobie sam, czy było warto”.

W Syrii od 2011 r. trwa wojna domowa. Jej skutkiem jest 300 tys. ofiar śmiertelnych, 12 mln wewnętrznych i zewnętrznych uchodźców, 100 zniszczonych kościołów. Niewątpliwie mamy do czynienia z tragedią humanitarną. Mieszkańców nie interesuje, kto sponsoruje tzw. umiarkowaną opozycję. Chcą zakończenia wojny i powrotu do normalnego życia. Abp melchicki Jean-Clement Jeanbart z Aleppo tak opisuje aktualną sytuację wiernych swojego Kościoła: „W mojej diecezji w Aleppo w północnej Syrii jesteśmy na pierwszej linii frontu tego cierpienia. Moja katedra została zbombardowana 6 razy i w tym momencie nie nadaje się do użytku. Mój dom także został trafiony ponad 10 razy. Doświadczamy gniewu ekstremistów dżihadu, niedługo możemy zniknąć. Zarówno w Syrii, jak i w Iraku chrześcijańskie wspólnoty są bezbronne wobec ataków tzw. Państwa Islamskiego. Pomimo naszych problemów tutaj na Bliskim Wschodzie, robimy wszystko, co w naszej mocy, by pomóc tym, którym brakuje jedzenia, ubrań lub innych niezbędnych rzeczy. Poprzez łaskę Boga oraz nieustającą pomoc ze strony różnych organizacji, włączając w to *Pomoc Kościołowi w Potrzebie*, mogliśmy odpowiedzieć na pilne potrzeby naszych ludzi”.

Pomoc Kościołowi w Potrzebie

Charyzmatem sekcji polskiej Stowarzyszenia Papieskiego *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* jest pomaganie na miejscu. Nie chodzi o to, by zapraszać

Obóz dla prześladowanych chrześcijan w Erbilu w Iraku. Wizyta przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego (na zdj. z lewej) i ks. Waldemara Cisto (dyrektora Sekcji Polskiej Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie) Fot. Pomoc Kościołowi w Potrzebie



mieszkańców Bliskiego Wschodu do Europy. Większość nie chce opuszczać swojej ojczyzny. Trzeba zrobić wszystko, aby chrześcijanie zostali w swoich ojczyznach, by mogli po zakończeniu wojny odbudować Kościoły, a być może i kościoły. Przedstawiciele Stowarzyszenia często odwiedzają Irak i Syrię, zarówno po to, by pokazać solidarność Kościoła w Polsce z Kościołem na Bliskim Wschodzie oraz by mieć orientację, czego najbardziej potrzeba. Od 2011 r. sekcja polska *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* przekazała na Bliski Wschód 11 mln złotych. Teraz planowany jest zakup narzędzi medycznych i leków dla szpitala w Damaszku prowadzonego przez siostry. Koszt tego projektu to ponad 92 tys. euro. Papieskie Stowarzyszenie *Pomoc Kościołowi w Potrzebie*, które z polecenia Konferencji Episkopatu Polski prowadzi pomoc uchodźcom w miejscu ich przebywania poza Polską, od listopada ubiegłego roku przekazało na rzecz ofiar konfliktu w Syrii ponad 4 mln zł z różnych zbiórek. Zostały one przeznaczone na zakup odzieży oraz podstawowych środków żywności i lekarstw. Szczegółowe informacje na temat tego, jak dystrybuowana jest pomoc można znaleźć na wykresach znajdujących się na stronie Stowarzyszenia: pkwp.org

WIELKI DOKUMENT I MAŁA DROGA. EKOLOGIA WEDŁUG FRANCISZKA

Tekst

ks. Wojciech Koladyński
wikariusz parafii rzymskokatolickiej
pw. Świętej Trójcy w Chojnie,
badacz-amator popkultury

Świat zmienia się w zastraszającym tempie, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Obok lasów, jezior i borów, wyrastają wieżowce, nad nimi latają samoloty, a czas zdaje się przyspieszać z godziny na godzinę. Czy dziś w sercu katolika żyjącego w świecie, ale z nadzieją wieczności, może jeszcze brzmieć przekonanie, że „wszystko, co [Bóg] uczynił, było bardzo dobre”?

Każdy, kto choć trochę interesuje się popkulturą, zauważył, że zarówno w piosence polskiej, jak i zagranicznej, coraz częściej wyśpiewuje się tęsknotę za zielenią – nie chodzi tylko o jakiś zespół przyrodniczo-krajobrazowy, ale o pewną rzeczywistość wyciszenia, oddechu, nadziei. W sercach pojawia się intuicja, że pewne oderwanie się od domów z betonu może przynieść wytchnienie. Już Joni Mitchell kilka dekad temu z tęsknotą zauważała, że

bez pszczoł i ptaków jest trudniej żyć (wielki radiowy hit „Big yellow taxi”), a w ostatnich latach w Polsce Kasia Nosowska coraz głośniejsze śpiewa o lesie, mchach i szyszkach jako rzeczywistości, która może pomóc spotkać samego siebie i drugiego człowieka (świetny solowy singiel „O lesie” czy np. nagrany z zespołem Hey „Lot pszczoły nad tymiankiem”).

To, co zauważa popkultura, ale także czym zajmują się rozmaite ruchy społeczne, wydawało się nieobecne w dyskursie religijnym, teologicznym. Ogłoszona w minionym roku encyklika papieża Franciszka „Laudato Si” w trosce o wspólny dom, nie tylko przypominała kwestię ekologii w dyskusjach ekologicznych, ale udowodniła, że Kościół Katolicki sprawę ekologii od lat badał, przyglądał się jej i wskazywał pewne kierunki działań.

Wielu katolików ze zdumieniem przyjęło publikację ostatniej encykliki papieża. Część z nich zastanawiała się, dlaczego wobec wielu ważnych spraw – prześladowanie chrześcijan, kryzys migracyjny, rosnąca ateizacja świata – Ojciec Święty publikuje dokument bardzo wysokiej rangi na temat ekologii. Część świata katolickiego zlekceważyła znaczenie tej encykliki, szybko uznając, że to dokument, w którym papież przypomina, by zakręcać wodę i gasić światło. Ta postawa zaskakuje z dwóch powodów. Po pierwsze – brakuje nam, katolikom, przeświadczenia, które było obecne choćby go lat temu, przy okazji ogłoszenia encykliki „Quas Primas” o królewskiej godności Chrystusa – wtedy dla katolika było jasne, że gdy papież podnosi jakąś kwestię, to jest prowadzony Duchem Świętym i jest to dla całego Kościoła kierunek rozważań, działań i modlitwy. Po drugie – każdy, kto przeczytał choć pierwszych kilka punktów „Laudato Si”, ten wie, że papież porusza w niej kwestie fundamentalne – Franciszek ukazuje ekologię jako szereg działań, które mogą poprawić jakość życia społecznego na ziemi. Ojciec Święty zauważa, że nie da się oddzielić człowieka, społeczeństwa od przestrzeni, w której żyje. I na pewno nie można oddzielić obu tych rzeczywistości od Stwórcy.

Choć papież kieruje encyklikę do „każdej osoby mieszkającej na tej planecie” (LS 3), to już w drugim rozdziale wskazuje na motywacje ekologiczne, pochodzące z wiary. Zauważa jednocześnie, że zanieczyszczenie środowiska, wojny, zniszczona przyroda i grzech człowieka nie są bez związku (LS 66). Papież przypomina, że wezwanie z Księgi Rodzaju do „czynienia sobie ziemi poddaną” nie może być rozumiane jako mandat do absolutnego panowania nad przyrodą i innymi stworzeniami. Teksty te, pisze Franciszek, „zachęcają nas do uprawiania i doglądania ogrodu świata” (LS 67). W encyklice papież nie tylko zauważa współczesne zagrożenia ekologiczne, jak choćby zanieczyszczenie powietrza czy kwestie klimatyczne, ale zauważa, że rozkład świata obecny jest też

w przestrzeni społecznej – a za przykłady podaje globalną niesprawiedliwość, wojny czy skoncentrowanie człowieka na samym sobie.

Dzięki tak szerokiemu spojrzeniu na świat, w którego skład wchodzi nie tylko lasy, oceany i zwierzęta, ale którego częścią jest człowiek, Franciszek w najciekawszej części dokumentu (rozdział IV) przedstawia wizję ekologii integralnej – takiej, która jest prawdziwą nadzieją dla świata. Polega ona na trosce nie tylko o środowisko naturalne, ale ma ona także odcień gospodarczy, społeczny i kulturowy. W całym dokumencie papież za swoisty wzór takiego widzenia ekologii stawia św. Franciszka z Asyżu. Święty Franciszek połączył troskę o duszę z szacunkiem należnym całemu stworzeniu – widząc w ziemi, słońcu czy księżycu braci i siostry. Biedaczyna z Asyżu był wrażliwy na każde stworzenie, a w świecie widział księgę, z której można „wyczytać” dobroć Boga i tej dobroci się uczyć.

Papież Franciszek mocno podkreśla, że nie można troszczyć się o świat, nie troszcząc się o człowieka – wówczas byłaby to karykatura ekologii, oderwana od Bożego zamysłu. Szczególny nacisk kładzie papież na „ludzką ekologię życia codziennego” i „ekologię człowieka”. Obok zachęty do troski „przyrodniczej”, estetycznej o „nasz dom”, Franciszek przypomina za Benedyktem XVI, że człowiek musi prowadzić relację z prawem moralnym (LS 155).

Odpowiedzialność za środowisko naturalne musi być połączona z odpowiedzialnością za innych – przecież i „drugi” współtworzy ziemię mi powierzoną. Papież przywołuje w „Laudato Si” przykład św. Teresy z Lisieux i jej małej drogi miłości. To sposób, „by nie przegapić okazji do dobrego słowa,

Zillertal. Fot. Piotr Kołodziejski



uśmiechu, każdego małego gestu, zasiewającego pokój i przyjaźń. Na ekologię integralną składają się również proste codzienne gesty, przełamujące logikę przemocy, wyzysku, egoizmu” (LS 230).

Papież zachęca wreszcie, by o świecie myśleć prawdziwie jako domu, o ludzkości i wszystkich stworzeniach – jak o rodzinie. To pomoże nam przygotować się do niebiańskiej wspólnoty ze Stwórcą, ale i już tu na ziemi pomoże nam być odpowiedzialnym, pełnym wdzięczności i nadziei.

„Laudato Si” to dokument zupełnie ekologiczny – zachęca do troski i z troski został przygotowany. Warto po niego sięgnąć, niezależnie od przekonań religijnych – napisany jest przystępnym językiem i daje wiele praktycznych wskazówek, jak być „Bożym ekologiem” (jasne, że w granicach artykułu nie da się wszystkich wskazań wyliczyć, dlatego do lektury tym mocniej zachęcam). Papież rozpoczyna i kończy encyklikę uwielbieniem Pana Boga za świat – i to jest dla każdego dobra wskazówka na początek ekologicznego życia, a jednocześnie przypomnienie prawdziwego celu wszelkich ekologicznych działań.

CERKIEW I EKOLOGIA. DLACZEGO?

Tekst
Jarosław „Cyrilo” Kaczmarczyk
 parafia prawosławna
 pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Przynajmniej od XIX wieku mamy do czynienia z pewnym wyzyskiwaniem przyrody przez człowieka, traktowaniem świata jako magazynu rzeczy mniej lub bardziej potrzebnych do zaspokajania rosnących potrzeb ludzkich. Chodzi nie tylko o rozwój techniki, wymagający coraz większych dostaw surowców, źródeł energii, które po przetworzeniu usuwa się jako śmieci w inny kąt świata, też będącego mniej lub bardziej przydatnym śmieciem.

Dla Cerkwi prawosławnej problemem jest nie tyle los tego czy innego drzewa, możliwość wyginięcia jakiegoś rzadkiego ssaka czy gada. Cerkiew kwestię ekologii i ochrony środowiska pojmuje przede wszystkim jako brak wiary. Człowiek zapominający o swoim Stwórcy, niewidzący świata jako dzieła Jego rąk, łatwiej dokonuje samolubnych i czasem nieodwracalnych zniszczeń.

W dziedzinie ekologii Cerkiew ma wiele do powiedzenia. Człowiek i przyroda są nierozdzielnie związane ze swoim Stwórcą, który stworzył świat i wszystko co na nim się znajduje. W księdze Genesis człowiekowi został powierzony ogród Eden z zadaniem trudzenia się i strzeżenia go. Człowiek otrzymał prawo władzy i korzystania oraz obowiązek opieki i ochrony. Człowiek zapragnął jednak żyć samowolnie. Upadek człowieka zaburzył harmonię między Bogiem a człowiekiem, człowiekiem i przyrodą.

Św. Symeon Nowy Teolog, rozważając nad zakłóceniem stosunków człowieka z przyrodą, pisze: *„Całe stworzenie widząc Adama wychodzącego z raju, odmówiło mu posłuszeństwa: słońce nie chciało świecić, księżyc nie rozjaśniał nocy, gwiazdy wołały nie pokazywać mu się na oczy, źródła nie chciały tryskać wodą, wiatr zastanawiał się czy nie wstrzymać oddechu dla apostaty, zwierzęta zaś widząc go pozbawionego poprzedniej chwały, zlekcewały go i odwróciły się przeciwko niemu”.*

Tragedią wynikającą z odwrócenia się od Boga jest zeświecczenie każdej dziedziny ludzkiej aktywności. Obecna cywilizacja jakby narzuca pewien punkt widzenia, w którym świat jest prymitywną materią, przy pomocy której buduje się materialny dobrobyt, a człowiek jest miernikiem i ośrodkiem wszystkiego. Człowiek jest umysłem stworzenia, a pozostałe stworzenie jakąś bezwładną masą, zbiorem materiałów, które można w nieskrępowany i nieograniczony sposób przetwarzać. W imię zysku przekształcamy krowy w mięsożerne zwierzęta, modyfikujemy strukturę genetyczną stworzeń wprowadzając geny zwierząt do roślin i odwrotnie, próbujemy wyprodukować ludzko-zwierzęce hybrydy czy klonować ludzi.

Tak więc problem środowiska to lekceważenie materii i odrywanie świata poddanego ludziom od ludzi. Materii i całego dzieła stworzenia nie można tak degradować. Przykładem na wzniosłość stworzenia jest Wcielenie się Słowa, Drugiego z Trójcy, dogmat o bogoczwieczeństwie Chrystusa. W Eucharystii owoc stworzenia i dzieło ludzkich rąk, czyli chleb i wino, stają się Świętym Ciałem i Czcigodną Krwią Boga wcielonego w człowieka.

Chrześcijanin prawosławny podejmuje się przyprowadzić stworzenie do Boga, aby ponownie uczynić je miejscem, gdzie włada Bóg i miejscem Jego obecności. Cerkiew obejmuje cały świat, człowieka i materię, i je przeobraża; błogosławi oraz uświęca człowieka i dobra materialne. Całe stworzenie jest świadkiem spotkania Boga z człowiekiem. Pięknie opisują to teksty święta Jordanu (Chrztu i Objawienia Pańskiego):

„Dzisiaj niemający początku schyla głowę przed swoim sługą, aby nas wyzwolić z niewoli. (...) Dzisiaj ziemia i morze dzielą radość tego świata i świat pełen jest wesela, i wszelkie stworzenie wystawia dzisiaj swego Władcę. Ujrzały Cię wody, Boże, ujrzały Cię wody i ulękły się. Jordan cofnął się wstecz, widząc Ducha Świętego w postaci gołębiczy, zstępującego i unoszącego się nad sobą (...), góry zaczęły podskakiwać, spostrzegłszy Boga w ciele, obłoki zaś wydały głos, dziwiąc się przychodzącej Światłości ze Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego”.

„BĘDZIESZ PANOWAĆ NAD ZIEMIĄ” - WYZYSK CZY TROSKA?

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Według luterańskiej tradycji głównym zadaniem Kościoła jest głoszenie Ewangelii i udzielanie Sakramentów. Jeśli Kościół zaczyna o tym zapominać, staje się wtedy bardziej instytucją kulturalną, która organizuje koncerty, wystawy, przedstawienia teatralne. Może również przekształcić się w klub intelektualistów, w którym podejmuje się dyskusje na szereg bardzo interesujących tematów. Jeśli ekologia stanie się naczelnym zadaniem Kościoła, wtedy odchodzi się od pierwotnego powołania Pana Kościoła, Jezusa Chrystusa. Zatem powtórzę jeszcze raz: na pierwszym miejscu Ewangelia i Sakramenty. Natomiast jeśli te priorytety nie są zagrożone, wtedy wszystkie inne zadania Kościoła są tym dwóm pierwszym podporządkowane. Koncerty i inne wydarzenia kulturalne mogą wciąż w sposób pośredni wskazywać na Chrystusa Zbawiciela, a spotkania z ciekawymi ludźmi, którzy zajmują się na co dzień czymś interesującym, mogą służyć integracji we wspólnocie wiary i mogą stanowić bardzo dobre uzupełnienie „oferty parafialnej”.

Przez długi czas temat ekologii w polskim ewangelicyzmie był bardzo marginalny. Może właśnie dlatego, że czasem mieliśmy wrażenie, że europejskie kościoły ewangeliczne zajmują się sprawami ochrony środowiska bardziej niż zwiastowaniem zbawienia człowieka w Chrystusie. Nie należy jednak popadać w skrajności. Współczesny Kościół w odpowiedzialności za społeczeństwo, w którym funkcjonuje, powinien odnosić się do bieżących wyzwań. Tym bardziej, że na ekologię można spojrzeć jak na zagadnienie teologiczne.

W końcu mamy na myśli troskę o świat, który jak wierzymy stworzony został przez Boga, a człowiek otrzymał odpowiedzialność „panowania nad nim”. Dzisiaj jest owo panowanie rozumiane jako maksymalne wyeksploatowanie dla własnych zysków i potrzeb generacji żyjącej tu i teraz. Zadaniem Kościoła (powszechnego) jest zwracanie uwagi, że to panowanie powinno być wyrażone przez troskę, a konkretne działania ukierunkowane na przyszłość naszej planety. Niestety, często politycy mają na uwadze przede wszystkim względy ekonomiczne. Środowiska kościelne, w tym również ekumeniczne, mogą przypominać decydentom, że troska o środowisko jest naszym zobowiązaniem wobec całej ludzkości i następnym pokoleń. Taki właśnie głos kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej można było usłyszeć w czasie Konferencji Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmian Klimatu w Warszawie w listopadzie 2013 roku. PRE zaangażowała się w organizację kilku wydarzeń towarzyszących Konferencji, wydała również z tej okazji broszurę „Żyjąc dzisiaj, pomyślmy o jutrze”, prezentującą dorobek organizacji ekumenicznych w zakresie ochrony stworzenia, jak też informacje o Kościołach członkowskich PRE. „Bóg stworzył człowieka, aby ten dbał o stworzenie, rozwijał je, a nie niszczył. Musimy przezwyciężyć egoizm” – powiedział prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, abp Jeremiasz, podczas modlitwy ekumenicznej.

W ubiegłym roku brałem udział w ogólnoswiatowej konferencji luterńskiej w Breklum w Niemczech. Głównym tematem była wspólna troska o środowisko. To było cenne dla wszystkich uczestników doświadczenie. Przedstawiciele różnych kontynentów opowiadali o bardzo poważnych problemach, jak na przykład wysychające jeziora, susza, a co za tym idzie, głód i brak możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb społeczeństwa. Takie spojrzenie na ekologię dawało poczucie wzajemnej zależności i odpowiedzialności. Rozmawialiśmy również o naturalnych źródłach pozyskiwania energii, zwiedzaliśmy farmę wiatraków.

Troska o środowisko to nie jest jednak tylko temat na wielkie konferencje. Nie chodzi tylko o to, aby wywierać wpływ na polityków, aby zwracali na ekologię więcej uwagi. To jest zadanie dla każdego z nas. Pytanie tylko, czy potrafimy zrezygnować ze swoich złych przyzwyczajeń, czy gotowi jesteśmy bardziej oszczędzać wodę, energię, itp.? Warto poświęcić na to chwilę uwagi i zweryfikować swoje „panowanie nad ziemią”: zaprzestać ją wykorzystywać, a bardziej o nią dbać. Dla siebie, swoich dzieci i wnuków.



Fot. Krzysztof Nowak // krzyno.pl

Szczecińska wokalistka, m.in. zespołów Deus Meus i Dikandy, Kasia Bogusz brała udział w nagraniu oficjalnej wersji Hymnu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Twórcą jest krakowski kompozytor Jakub Blycharz, a obok Kasi Bogusz, zaśpiewali jeszcze Ola Maciejewska i Przemek Kleczkowski. Nad nagraniem pieśni pracowała blisko setka muzyków. W tle słyszymy prawie 50 chórzystów. Nad tworzeniem hymnu pracowali młodzi ludzie z Kościoła krakowskiego. Całością kierował Marcin Pospieszalski, a także Hubert Kowalski. Hymn „Błogosławieni miłosierni” został wybrany w konkursie spośród blisko 100 propozycji w 2014 roku.

Nie do końca przyjmuję to moją świadomością i moim umysłem, że to się stało i nadal dzieje. Myślę, że przypadł mi ogromny zaszczyt śpiewać w oficjalnej wersji hymnu Światowych Dni Młodzieży jedną z trzech solowych partii - **mówi Kasia Bogusz**, która od kilku lat mieszka w Krakowie i ma nadzieję, że hymn będzie dobrze odbierany i pozostanie w sercach ludzi również po zakończeniu spotkania w Krakowie. - Moja serdeczna koleżanka ze wspólnoty zapytała mnie, czy chciałabym zaśpiewać w piosence do konkursu na hymn ŚDM. Zgodziłam się w ciemno i nie znałam człowieka, który to skomponował, ani piosenki. Znając Olę powiedziałam, że wchodzę w to. Nagraliśmy wersję demo, która okazała się zwycięską. Ważne, że hymn bazuje na Słowie Bożym i nie ma tam luźnych zwrotek np. o podróży do Krakowa. Tworzyli go młodzi ludzie, którzy żyją Kościołem.

Czy tekst hymnu miał dla Ciebie znaczenie czy jednak okoliczności w jakich powstawał?

Słowa są bardzo ważne, były i są, i myślę, że coraz bardziej będą. One się zmieniały w trakcie tworzenia. Moja zwrotka w aktualnym brzmieniu była dogrywana później. Pierwotna wersja, którą nagrywałam w studiu filmowym, miała inny tekst. Później zapadła decyzja, żeby ją trochę zmienić, bo będzie trudna do przetłumaczenia na inne języki.

Pewnie trudno Ci obiektywnie spojrzeć, ale myślisz, że ten hymn przetrwa próbę czasu i będzie śpiewany po latach jak choćby „Abba Ojczy” ze Światowych Dni Młodzieży w Częstochowie z 1991 roku?

Trudno powiedzieć. Radości przychodzą po czasie. Niedawno napisała do mnie zakonnica z Kolumbii, była wzruszona moim wykonaniem hymnu. Napisała, że mi bardzo dziękuje i że ten hymn zmienia jej życie. To są dla mnie wielkie słowa, które trudno przechodzić mi przez usta. Ta zakonnica napisała, że hymn pomaga jej w trudnościach, które przeżywa aktualnie w prywatnym życiu. On niesamowicie zadziwiająco wzrusza ludzi, dotyka. Myślę, że kluczowy jest jego tekst,

i przez to nabiera szczególnego znaczenia. To też kwestia gustu muzycznego. Tekstu jest sporo, a refren melodyjnie może nie jest najprostszy, ale nie ma melodii, która zadowoliliby wszystkich. Myślę, że zarówno „Abba Ojczy”, jak i „Emmanuel” z Rzymu z 2000 roku, które również gdzieś siedzą w mojej głowie, nie wszystkim przypadły do gustu, a jednak te pieśni przetrwały i są w sercach ludzi. Wiem o wielu osobistych historiach osób związanych z tym hymnem, którzy dzwonią do mnie wręcz z płaczem, że on ich porusza. Może zabrzmiało to dziwnie, ale mam wrażenie, że jeszcze bardziej działa w ich życiu niż w moim. To dla mnie świadectwo, że ten hymn jest odpowiednią piosenką na odpowiednim miejscu i że działa. Już działa, a w lipcu może zrobić jeszcze większą robotę.



Które to ŚDM w Twoim życiu?

Trzecie. Byłam w Rzymie w 2000 roku, w Kolonii w 2005 roku.

Czego oczekujesz po spotkaniu w Krakowie? Czy to będzie jednorazowy spontaniczny zryw młodych, a potem wszystko wróci do normy, czy spodziewasz się, że coś się zmieni w Kościele?

Osobiście nie spodziewam się niczego i nie mam oczekiwań. Bardzo się cieszę z wizyty papieża Franciszka w naszym kraju. Mamy szansę usłyszeć słowa, które będą skierowane bezpośrednio do nas i jestem bardzo ciekawa tych słów. Tego, co papież chce powiedzieć młodemu Kościołowi w Polsce. Myślę, że doświadczenie młodych z całego świata to będzie też jakaś iskra.

Światowe Dni Młodzieży rozpoczną się 25 lipca i potrwać do końca miesiąca. Może w nich wziąć udział około 1,5 mln osób.

Rozmawiał Piotr Kołodziejski

Cała rozmowa z Kasią Bogusz na radioszczecin.pl/religia w audycji katolickiej „Religia na fali”. Kliknij w QR kod i posłuchaj.



SPOTKAJ ŚWIĘTEGO W SZCZECINIE

Tekst

Małgorzata Mazur

pedagog i przełożona świeckich dominikanów w Polsce
mieszka w Szczecinie

W 2016 roku Zakon Dominikański obchodzi Jubileusz 800-lecia, a w Polsce odbędą się Światowe Dni Młodzieży. Te dwa wydarzenia w sposób szczególnie schodzą się w osobie błogosławionego Piotra Jerzego Frassatiego. W związku z tym, że jako świecki tercjarz był członkiem naszego Zakonu, a jednocześnie jest patronem młodzieży i studentów, pani Wanda Gawrońska, siostrzenica Frassatiego, zwróciła się do prowincjała Zakonu i biskupów polskich z inicjatywą, by jego relikwie (trumna z ciałem) peregrynowały po Polsce, a ostatecznie dotarły do Krakowa na ŚDM.

*„I ufamy, że ta Wiara,
którą otrzymaliśmy
na Chrzcie Świętym
i która z nas uczyniła
wspólników
w pięknych
wyprawach w Alpy,
będzie towarzyszyć
nam do ostatniego
dnia naszej ziemskiej
wędrowni i będzie
służyć,
za pośrednictwem
modlitwy,
do duchowego
cementowania
wszystkich Ciemnych
Typów rozsianych po
całym okręgu ziemi.”*



Pier Giorgio Frassati urodził się w Wielką Sobotę, 6 kwietnia 1901 r., w miejscowości Pollone (północne Włochy), jako syn prawnika, potem senatora i ambasadora - Alfreda Frassatego i malarki - Adelajdy z domu Ametis. Rok później przyszła na świat jego siostra Luciana. Byli całkiem zwyczajnymi dziećmi, o czym świadczy list napisany przez 5-letniego Piera do ojca: „Kochany tatusiu, kocham cię bardzo, abyś był zadowolony już nie będę bił Luciany.” W 1913 r. Pier nie zdał egzaminu z łaciny i nie otrzymał promocji. Rozpoczął wtedy naukę w prywatnej szkole jezuitów. Pier Giorgio, mimo młodego wieku, coraz głębiej interesował się życiem swojego kraju i Kościoła. Zapisał się do Apostolatu Modlitwy i Krucjaty Eucharystycznej oraz do Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu. Imponuje ilość i różnorodność jego zajęć, jak również aktywności. Wstąpił do klubu alpinistycznego, do Kongregacji Maryjnej, a także do instytucji dobroczynnej opiekującej się biednymi i chorymi. Był członkiem Bractwa Różańcowego. W czasie studiów inżynierskich uczestniczył w Kongresie Akcji Katolickiej. W 1922 r. wstąpił do III Zakonu św. Dominika. W 1923 r. w liście do młodzieży uniwersyteckiej pt. „Budzi się świadomość świata” pisze: „Dzisiejsze rządy nie znają upomnienia papieskiego: »prawdziwy pokój jest raczej owocem chrześcijańskiej miłości bliźniego niż sprawiedliwości« i gotują na przyszłość nowe wojny dla całej ludzkości.” W 1924 r., podczas górskiej wycieczki wraz z przyjaciółmi założył „Stowarzyszenie Ciemnych Typów” - jego celem był apostołat wiary i modlitwy. W liście do koleżanki pisał: „Ufamy, że ta Wiara, którą otrzymaliśmy na Chrzcie Świętym i która z nas uczyniła współników w pięknych wyprawach w Alpy, będzie towarzyszyć nam do ostatniego dnia naszej ziemskiej wędrówki i będzie służyć, za pośrednictwem modlitwy, do duchowego cementowania wszystkich Ciemnych Typów rozsianych po całym okręgu ziemi.” Bardzo cenił Dantego – nosił przy sobie karteczki z fragmentami jego dzieł; „Wyznania” św. Augustyna nazywał w liście do przyjaciela „cudowną lekturą”, zachwycał się św. Pawłem i próbował go naśladować. W 1925 r. Luciana poślubiła polskiego dyplomatę, Jana Gawrońskiego - dla Frassatego był to powód do radości, ale przeżywał rozstanie z nią: „Jedyna siostra (...)ona odpływa ku tak dalekim brzegom, to był dla mnie cios w serce”. 4 lipca 1925, po kilku dniach od wystąpienia objawów choroby Heinego-Medina, którą zaraził się od ubogiego chorego, zmarł. Na jego pogrzebie były tłumy. W 1980 r. Jan Paweł II przemawiając do młodzieży w Turynie, powiedział: „(...) jaką to odpowiedź Pier Giorgio Frassati potrafił dać Jezusowi Chrystusowi. Była to odpowiedź młodzieńca „nowoczesnego”, otwartego ku sprawom kultury, sportu, znakomitego alpinisty! - otwartego także ku kwestiom społecznym, ku prawdziwym wartościom życia, a zarazem człowieka głęboko wierzącego, karmiącego się orędziem ewangelicznym, człowieka o nieugiętym charakterze, spójnego wewnątrz, żarliwie oddanego służbie dla braci, spalającego się w ogniu miłości, która mu kazała nawiedzać przede

wszystkim (...)biednych i chorych". W 1990 r., podczas beatyfikacji Jan Paweł mówił: „Odszedł z tego świata młodo, ale pozostawił ślad na całym stuleciu, i nie tylko na naszym”.

Siostry i bracia z fraterni świeckich św. Dominika w szczególny sposób włączają się w przygotowanie i organizację peregrynacji. Zapraszamy do udziału we wspólnej modlitwie przy trumnie naszego błogosławionego Brata w kościele św. Dominika w Szczecinie – 13 i 14 lipca br. Przez jego wstawiennictwo chcemy prosić o to, byśmy tak jak on, zgodnie z dominikańskim charyzmatem, mogli apostołować w świecie, niosąc Dobrą Nowinę i miłosierdzie potrzebującym.



W ostatnich latach Dominikańskie Ośrodki Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach dzięki intensywnej pracy skutecznie prowadzą akcje informacyjne w przestrzeni publicznej poświęcone grupom destrukcyjnym i psychomanipulacyjnym, popularnie nazywanym sektami. Działania te wpływają między innymi na zwiększenie świadomości młodych ludzi na temat

zagrożeń pojawiających się podczas różnego rodzaju wydarzeń lokalnych i międzynarodowych, które stają się dla sekt doskonałym miejscem do pozyskiwania nowych członków.

W swojej otwartości na świat i braku czujności udostępniamy publicznie bardzo wiele informacji o sobie i naszym środowisku społecznym, jednocześnie dając osobom obcym bezpośredni dostęp do naszego życia. Najczęściej zadawane pytanie osób poszkodowanych przez sekty, które szukają pomocy w ośrodkach dominikańskich, brzmi: „Kiedy i skąd oni się o tym dowiedzieli?”. Po krótkiej rozmowie okazuje się, że poprzez udzielenie niezobowiązujących informacji o sobie – takich jak podanie adresu mailowego (nick maila może zawierać podstawowe informacje o naszej tożsamości i wskazywać gdzie szukać dalej), numeru telefonu, imienia i nazwiska czy miejsca zamieszkania – oraz przez włączenie do grona znajomych na portalach społecznościowych, wpuszczamy do swojego życia nieznanym, których intencje nie zawsze są znane. Wystarczy podać komuś jedną z wyżej wymienionych informacji, aby odpowiednio przeszkolona w tym celu osoba mogła rozpocząć „proces werbunkowy” z naszym udziałem.

W Polsce już od ponad dwudziestu lat Dominikańskie Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych towarzyszy ludziom uwikłanym, którzy zetknęli się z problemem sekt. Niestety, grupy tego typu nieustannie aktualizują swoje metody werbowania, rozszerzając zasięg nie tylko terytorialnie, ale też zaskakująco skutecznie pozyskując nowych członków spośród różnych grup społecznych. W świadomości wielu osób problem ogólnie pojętego zniewolenia przez tego rodzaju grupy nie dotyczy ich najbliższego środowiska czy rodziny. Wydaje się im, że występuje jedynie w wybranych grupach społecznych i wiekowych. W praktyce jednak, większość osób zgłaszających się do ośrodków dominikańskich jest zaskoczona tym, że nie zdawała sobie wcześniej sprawy z bezpośrednich zagrożeń, które mogły dotknąć ich rodziny.

Wyrachowanie i doskonała znajomość mechanizmów skutecznego reagowania na potrzeby osób poszukujących własnej tożsamości, sensu życia oraz emocjonalnego zaspokojenia, pozwalają członkom sekt bezbłędnie zaspokajać deficyty swoich ofiar. Zaczynają one żyć w poczuciu odnalezienia „bratniej duszy”, która „przypadkowo” pojawiła się na ich horyzoncie. I tak rozpoczyna się pierwszy etap osvajania z inną, nową, „lepszą” rzeczywistością. W codzienności tych osób pojawia się bowiem ktoś wyrozumiały, kto zwraca uwagę na MOJE POTRZEBY, MOJE ŻYCIE, MOJE PRAGNIENIA. Niestety, nie ma schematu i jednoznacznych metod postępowania, które pozwoliłyby ustrzec się przed manipulacją. Wynika to z wyjątkowości oraz niepowtarzalności każdego człowieka nie tylko pod względem fizycznym, ale również psychicznym i duchowym. Sekty doskonale rozpoznają typ osobowościowy ofiary, na której skupiają swoją uwagę, wykorzystując przy tym wszystkie dostępne środki, aby

pozostać w jej bliskim otoczeniu. Wiele z tych grup ma charakter totalny – ich liderzy werbują nowych członków ingerując coraz intensywniej we wszystkie dziedziny ich życia. Działania te najczęściej bazują na kłamstwie, co ma na celu ukrycie prawdziwych informacji o zasadach funkcjonowania i ich doktrynie – przynajmniej do czasu skutecznego zniewolenia.

Grupy tego typu swoje działania w danym środowisku rozpoczynają od wyodrębnienia z otoczenia osób o osłabionej kondycji psychicznej i ekonomicznej, przyjmując za swój cel ich uzależnienie emocjonalne oraz finansowe przy pomocy technik (psycho)manipulacyjnych. Prowadzi to najczęściej do zerwania więzi z najbliższym otoczeniem, osłabia relacje społeczne oraz destrukcyjnie wpływa na rozwój osób znajdujących się pod wpływem sekt. Celem zawsze staje się pełne, choć postępujące stopniowo, zniewolenie i uzależnienie zwerbowanego od bardzo wąskiego grona osób decyzyjnych. Grupy te mają również charakter kultowy, jednak nie jest on zawsze tożsamy z kultem religijnym, kultury mogą odnosić się bowiem także do osoby, pieniądza, zdrowia czy sukcesu. W późniejszej fazie „wtajemniczenia” wymuszają przekonanie o elitarności związanej z przynależnością do danej grupy oraz niszczą tym samym zdolność ofiary do samodzielnego myślenia i prowadzenia dialogu światopoglądowego. Manipulatio (z łac. manewr i podstęp) to najczęściej stosowany mechanizm wywierania wpływów, który ma na celu wykorzystanie podstawowych reguł psychologicznych, by w efekcie sterować ludzkim postępowaniem.

Niestety, nie wszystkie osoby uwikłane w grupę destrukcyjną są w stanie samodzielnie opuścić jej grono. Ważnym czynnikiem jest reakcja osób z otoczenia, które zauważają pierwsze niepokojące objawy.

Powinny one jednak w pierwszej kolejności zgłosić się po pomoc do odpowiedniej instytucji, w której otrzymają instrukcje jak należy postępować, nie próbując w żadnym wypadku samodzielnie wyciągać poszkodowanego z sidła grupy. Należy mieć świadomość, że brak doświadczenia i wiedzy na temat schematu postępowania w takich sytuacjach może doprowadzić do nieodwracalnych konsekwencji. Na samym początku warto zasięgnąć bardziej szczegółowych informacji, na przykład w Dominikańskich Ośrodkach Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych, które działają w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie i Gdańsku, jednak poprzez stałą współpracę między sobą oraz z innymi organami, swoim zasięgiem obejmują terytorium całego kraju. Więcej informacji oraz dane kontaktowe można znaleźć na stronie internetowej www.sekty.dominikanie.pl.



**Dominikańskie Centrum Informacji
o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach**

TAU: KOŚCIÓŁ JEST DLA MNIE JEDEN, ŚWIĘTY I POWSZECHNY

Rozmawiali
Joanna Tyszkiewicz i Maciej Wadas
cz. II wywiadu dla Radia Szczecin

Fot. Archiwum prywatne

Maciej Wadas: Powiedz, co działo się na twoich koncertach. Bo słyszałem o uzdrowieniach.

Tau (raper Piotr Kowalczyk): Czasami ludzie poszukują relacji z Bogiem poprzez spektakularne sytuacje. Szukają objawień, uzdrowień. Tak samo jest z marzeniami. Uciekamy gdzieś daleko. Chcemy mieć dom, sławę, hajs, a tymczasem na naszym podwórku matka nieprzytulona, ojcu nie uściśnięłaś dłoni od czterech tygodni, nie byłeś na grobie babci od dwóch lat. Z bratem czy siostrą nie rozmawiasz. Patrzymy na świat materialnie. Tak samo jest z uzdrowieniami. Ludzie patrzą na te niby-show, a prawda jest taka, że oni powinni spojrzeć najpierw w lustro. Tak jak ja. I zapytać siebie: Czy ja jestem fair? Czy żyję w prawdzie i żyję prawdą? Czy mówię prawdę i dążę do niej? Czy ranię bliskich? Zbadaj siebie, swoje sumienie, serducho. A my szukamy show. Ale jeśli szukamy show, to powiem o nim. Na moim koncercie została uzdrowiona głuchoniema dziewczyna. W pewnym momencie zaczęła słyszeć muzykę, mam na to kilkuset świadków. Na tym samym koncercie był chłopak z ręką w gipsie. Złapałem go i powiedziałem: „Boże jeśli chcesz, uzdrów mu tę rękę”. Bo to Bóg uzdrawia w mojej obecności, nie ja. Przeszedłem dwie osoby dalej, a chłopak ściągnął gips, jego ręka była zdrowa, kość się zrosła. Dwa dni wcześniej była pokiereszowana, spuchnięta i fioletowa. Mówię prawdę, bo staram się żyć prawdą. Była też dziewczyna po udarze mózgu ze sparaliżowaną połową ciała. Po koncercie podeszła do nas, miała niewładną dłoń. Nie mogła ścisnąć przedmiotów, ruszać ręką. Powiedziałem: „Pomódlmy się, skoro jesteśmy wierzący w Boga i modlimy się”. Zaczęliśmy się modlić. Dziewczyna dostała drgawek w pewnym

momencie. Zaczął działać Duch Święty. Objawia się to, kiedy człowiek zaczyna poznawać swoje sumienie, widzieć co zrobił źle, płakać. I ta dziewczyna, która dotąd była spokojna, która stała na koncercie z boku, nagle zaczęła biegać i przybijać wszystkim „piątki”. Kiedy podała mi rękę to myślałem, że mnie chłop ścisnął. Otrzymała władzę w dłoni. Byłem także świadkiem uzdrowień z glejaka, chorób nowotworowych, psychicznych, z AIDS, z uzależnień, depresji, lęków; ludzie wstawali z wózków inwalidzkich.

Mam codziennie przynajmniej dwa, trzy świadectwa na Facebooku, dostaję e-maile od ludzi, którzy naprawili swoje rodziny, wyszli z depresji, alkoholizmu, narkotyków, skierowali się ku Bogu. Mam tysiące świadectw. Zawsze na koncercie jest około dziesięciu osób, które wychodzą na scenę i mówią, co przeżyli pod wpływem płyty. Że odlepili się od melanzu czy innego syfu. Cały czas żyję z płytą „Restaurator”.

Mógłbym w nieskończoność mówić, co Bóg dla mnie zrobił. Mam wytwórnictwo, fundację charytatywną, gram sto koncertów rocznie, otrzymałem Złotą Płytę za „Remedium”, zostałem ambasadorem Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, co jest dla mnie wielkim zaszczytem. Zacząłem wchodzić w ten świat chrześcijan. Wydawało mi się, że on jest jak ciepłe kluchy. Różańce, berety i bronienie krzyża w Warszawie. Okazało się, że on jest...

Maciej Wadas: ...na stadionach.

Spoko, też jest na stadionach. Ja się bardzo cieszę, że odradza się patriotyzm, a ludzie wracają do wartości patriotycznych. Okazało się, że katolicyzm to jest coś wspaniałego. Wchodzisz między tych ludzi i czujesz się swobodnie.

Joanna Tyszkiewicz: Powiedziałeś, że człowiek poza wiarą nie może czynić miłosierdzia. Co tacy ludzie mogą sobie pomyśleć?

Człowiek, który jest niewierzący, sam ustala sobie granicę, gdzie może popełnić błąd. Tu trochę pokłamię, bo nic się nie stanie. Tu już nie. Tu z kolei mogę pokraść sobie utwory mp3 z internetu, bo ja tylko dla siebie to robię, a tu już kupię płytę, bo doceniam tego artystę. Ci ludzie żyją w moralnej schizofrenii. Jak to się ma do czynienia dobra? W świetle Ewangelii kradzież mp3 jest grzechem. To nie jest dobro, to jest zło, bo okradasz artystę. Czyli jesteś dobry, ale czynisz zło.

Maciej Wadas: Ale ludzie też się spowiadają, czyli czynią zło?

Jest jedna różnica. Człowiek, który jest wierzący, czyli dostał dar wiary i rozumie, że grzech jest czymś, co go niszczy, chce go zostawiać Bogu w konfesjonale. Nie księdzu, ale Bogu; zwraca się do Boga przez księdza. Ludzie wierzący rozumieją, że grzech ich rujnuje, starają się go unikać i dążą do dobra, miłosierdzia. Niezależnie od sytuacji uczynisz coś dla kogoś. Widzisz, że ktoś ginie, rzucisz się człowiekowi na pomoc. Czy można zrobić coś ekstremalnie wielkiego dla drugiego człowieka? Można umrzeć za kogoś. Kiedy decydujesz

się poświęcić swoje życie nawet za wroga, to jest to miłosierdzie, to jest miłość. Możesz uczynić gest miłosierdzia dla babci na pasach, dla bezdomnego pod kościołem, ale co z tego, jeśli nie jesteś w stanie zrobić tych bardziej ekstremalnych rzeczy? Jesteś dobry tylko troszkę, czy chcesz być taki w pełni?

Joanna Tyszkiewicz: Myślę, że można to sprowadzić do tego, że człowiek niewierzący żyje miarą ludzką, a człowiek wierzący ma sferę sacrum.

Interesuję się chrześcijaństwem w szerokim zakresie - prawosławiem, protestantyzmem, katolicyzmem. Podczas Wielkiej Schizmy Kościół się podzielił, ale katolicyzm to jest to, w czym jestem. Kościół jest dla mnie jeden, święty i powszechny. Prawosławie jest takie bardzo mistyczne, lubię ten klimat. Oni wciąż odprawiają liturgię tak jak było od początku. Ostatnio oglądałem katechezę prawosławnego, który już nie żyje. I on powiedział jaki jest sposób, żeby walczyć z grzechem. Pamiętać o śmierci. Nie wiem, czy kiedy wyjdę stąd, nie uderzy we mnie samochód, czy rano się obudzę. Dlatego każdą chwilę przeżywam tak, jak błogosławieństwo. Pamiętam o śmierci, tylko nie boję się jej. Czuję respekt w stosunku do niej, bo wiem, że może przyjść, więc po co mam ją prowokować i przyspieszać? Zachęcam wszystkich, również niewierzących, żeby starali się czynić dobro, miłość, pokój. To jest nam dziś bardzo potrzebne w dobie zagrożeń z Zachodu, Wschodu, Południa. Zachęcam do tego, by zbliżyć się do prawdy o Bogu, bo nadejdzie dzień, kiedy każdy z nas stanie twarzą w twarz z prawdą, ale wcześniej ze śmiercią i musimy się z nią zmierzyć. Zazwyczaj jest tak, że ludzie dopiero w obliczu śmierci, wielkiej tragedii zaczynają myśleć. Nie czekajmy na moment „jak trwoga, to do Boga”.

OTWÓRZ BIBLIĘ

Tekst

o. Grzegorz Ginter SJ

jezuita, rekolekcjonista

z Europejskiego Centrum Komunikacji i Kultury

w Warszawie-Falenicy

Oto my opuściliśmy wszystko... Mk 10, 28 - 31

Zbliża się czas wakacji, wyjazdów, odpoczynku. Będziemy nie raz udawać się w drogę, przybywać do jednych miejsc, opuszczając inne; spotykać się z jednymi osobami, opuszczając inne...

Ewangelia, którą wybrałem również mówi o opuszczaniu. I to nie byle jakim, nie połowicznym, nie na chwilę – o opuszczeniu wszystkiego. Jednak zanim się coś o-puści, trzeba to najpierw puścić. Wy-puścić ze swoich rąk, mówiąc inaczej

- uczynić pustymi swoje ręce. Nie chciej tego czegoś (lub kogoś) kontrolować, mieć w garści, trzymać się kurczowo. Puścić. Ostatecznie wiara polega na tym, by puścić absolutnie wszystko prócz Boga. By wszystko stało się puste w człowieku, a więc zdolne do przyjęcia pełnej łaski. Maryja została tak nazwana przez Anioła. PEŁNA ŁASKI. Jeżeli więc czegoś od Boga nie otrzymuję, to nie dlatego, że On nie chce mi tego dać. On zawsze daje, zawsze udziela Siebie i to w całości. Nie otrzymuję, bo widocznie nie jestem jeszcze zbyt pusty. Zbyt wiele „mojego” wypełnia przestrzeń, którą ostatecznie chce wypełnić Bóg. Z tym jest problem, gdyż nie znoszę pustki. Chyba nikt z nas tego nie lubi. Pewnie dlatego to oddawanie wszystkiego, to puszczenie i o-puszczenie jest takie trudne, mozolne i trwa całe życie. Bo ciągle zauważam w sobie tendencję, by mieć coś dla siebie, na czym mogę się zaczepić, uchwycić, zapełnić jakiś głód. Chcę coś „mieć”, coś „posiadać”. I nie mówię o tym zewnętrznym, powierzchownym aspekcie życia (korzystania ze stworzeń, przedmiotów) - ten staje się całkowicie „pusty” w momencie śmierci, kiedy niczego i nikogo nie mogę zabrać ze sobą. Czego bym się wtedy nie uchwycił - nie przejdzie przez furtkę zwaną śmiercią.

Moje cierpienie spowodowane pustką jest w gruncie rzeczy naturalne i nie ma się co na to zżymać. Chodzi o to, że kiedy coś opuszczam, to potrzebuję iść za czymś lub za kimś, kto jest większy od tego, co opuszczam. Inaczej nie podejmę drogi. Uczniowie mówią, że opuścili wszystko dla Jezusa. Pobrzmiewa w tym św. Paweł stwierdzający, że wszystko uznaje za śmieci, byle pozyskać Chrystusa. Radykalizm. Opuścić jednak ojca, matkę, brata, siostrę (rodzinę), pole, dom... to opuścić poczucie bezpieczeństwa, jakie dają te osoby i miejsca. To jak Abram - wyruszenie w nieznaną na głos Nieznanego. Dopiero w czasie drogi Nieznany staje się Bliski. Podobnie jak Nieznany Wędrowiec staje się Bliski uczniom uciekającym do Emaus.

Jeszcze wisienka na koniec. Słowo o-puścić jest dynamiczne, tzn. to ja podejmuję decyzję, to ja włączam moją wolność. To się nie dzieje automatycznie. To ja zgadzam się na to, wchodzę na taką drogę i jestem konsekwentny. Wtedy staję się człowiekiem coraz bardziej wolnym, a przez to coraz bardziej kochającym.



Proszę
zeskaŃnować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszcziem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejwski, **Zapraszam!**

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm



audycja
katolicka **NIEDZIELA**
informacje
zdjęcia
wideo **RELIGIA
NA FALI**

radioszczecin.pl/religia

NIEDZIELA GODZ. 6.00

CZYM JEST POWOŁANIE I JAK JE ROZPOZNAĆ?

Tekst

Paweł Górzyński

kleryk IV roku

Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego
w Szczecinie

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, bo dotyka do głębi serca osoby, która je rozeznaje, a i samo powołanie to tajemnica Bożego wybrania. Dotykamy więc ludzkiego wnętrza, które odpowiada Bogu na Jego wołanie: Pójdź za mną. Bez względu na to, jak długie i kręte są drogi człowieka, który przychodzi do seminarium, zaczyna się zawsze od wezwania Boga, od usłyszenia słowa, które Pan kieruje do konkretnego człowieka. W ten sposób objawia On swoją wolę przez fakty życia: osoby i wydarzenia, które napotykamy na naszej drodze. Dlatego decyzja o wstąpieniu do seminarium może dojrzewać już od dziecka, albo być wynikiem jakiegoś „spektakularnego” nawrócenia. Fundamentalna jest świadomość, że nie pochodzi to ode mnie, ale jest prawdziwym wezwaniem Boga, Jego zaproszeniem, propozycją, na którą mogę odpowiedzieć w całkowitej wolności.

W wielu młodych sercach dziś Bóg zasiewa ziarno powołania, chyba nawet liczniej niż kiedyś, ale lęki w tych młodych sercach są ogromne. Dlatego postawa kapłana w parafii pośród młodzieży jest niezwykle istotnym kryterium rozpoznawania i przyjmowania powołań i proszę o otwartość waszych gorących serc – tak metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga dziękował księżom, wśród których wyrastały powołania sześciu neoprezbiterów Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. Święcenia kapłańskie odbyły się 11 czerwca w szczecińskiej Bazylice Archikatedralnej.

Potrzeba dziś świadectwa kapłanów i osób zaangażowanych w życie Kościoła, aby swoim życiem pociągali młodych do kapłaństwa i życia zakonnego, by pomagali przezwyciężać lęk przed podjęciem życiowych decyzji.

Ks. Michał Grzegorzczak jako młody chłopak został ministrantem. Myśli o powołaniu wróciły w klasie maturalnej. Wyjechałem ze swoim katechetą do Częstochowy na pielgrzymkę, i kiedy stanąłem pierwszy raz przed obliczem Naszej Matki, to serce zaczęło bić bardzo mocno. Potem jednak po maturze wystraszył się tej drogi, by ostatecznie po wakacjach wstąpić w szeregi alumnów. Po drodze pojawiają się różne wzloty i upadki, zakręty, jednak atmosfera, która panuje w seminarium sprzyja rozeznaniu powołania. Nie jest sztuką pójść do seminarium

i jakoś wytrzymać. Trzeba zaprzecić się samego siebie i naprawdę współpracować z Panem Bogiem, Jego łaską, a On naprawdę pomaga. Czy to w rozmowach z innymi braćmi, czy ojcami duchownymi – podkreśla ks. Michał.

Ksiądz Piotr Sobczyński przed pójściem do seminarium rozpoczął studia na budownictwie, bo chciał pójść w ślady swojego taty, ale jak mówi, w pewnym momencie zobaczył, "że to kto inny chce budować za niego i z nim".

Jaki powinien być dziś kapłan? *Normalny, niechodzący głową w chmurach, otwarty na drugiego człowieka, dążący do świętości, otwarty na Pana Boga - mówi ks. Piotr Sobczyński. Powinien być sobą. Widzę, że zwłaszcza młodzież ceni sobie autentyczność, oni nie lubią aktorów - dodaje ks. Grzegorzczyk.*

Zachęcam wszystkich, którzy zmagają się z decyzją dotyczącą swojego powołania, aby wsparci wiarą i ufnością odważnie podejmowali decyzję, która wypływa z prawdziwej miłości. Zapewniam, że my, klerycy, pamiętamy o Was wszystkich w naszych modlitwach. A Wy pamiętajcie, że Bóg, który jest Miłością, i który nigdy nie przestaje kochać, daje Wam powołanie i pomaga je rozeznaczyć tak, abyście znaleźli szczęście i zbawienie. Bo o to właśnie chodzi - naszym prawdziwym celem jest zbawienie. Powołanie jest pomocą i drogą do jego osiągnięcia.



Święcenia kapłańskie w szczecińskiej katedrze. Fot. kleryk Daniel Rynkiewicz

RIO DE JANEIRO. OLIMPIJSKA GORĄCZKA

Tekst
Andrzej Tyszkiewicz



Rio w marcu wychodziło na ostatnią prostą przygotowań do Igrzysk Olimpijskich. Zaraz po wjeździe na dworzec autobusowy, Terminal Rodoviário Novo Rio, ujrzeliśmy dziesiątki robotników pracujących przy kładzeniu torów nowej linii tramwajowej. Nic dziwnego, bo stąd na Maracanę jest zaledwie ponad kilometr. Mimo że wielu odcinków torów nie było jeszcze przygotowanych, na długiej prostej, tuż pod dworcem, były ustawione nowiutkie tramwaje czekające na pierwszych pasażerów. Sama Maracana, na której rozgrywane są mecze lokalnych drużyn, między innymi Flamengo, Botafogo, Fluminense czy Vasco da Gama, była w trakcie ostatniego szlifowania przed olimpiadą i niestety została zamknięta dla kibiców.

Zupełnie inaczej wyglądało turystyczne serce Rio-Copacabana i Ipanema. Te dwie olbrzymie plaże, będące wizytówką miasta, tętniły życiem i imprezami, które były organizacyjnym testem przed sierpniem. Tylko podczas jednego weekendu na Copacabanie rozgrywany był turniej piłki siatkowej z cyklu World Tour, a na Ipanemie odbywał się półmaraton. Obie plaże, oddzielone od luksusowych hoteli dwupasmową drogą i piękną promenadą, na pewno będą wytchnieniem dla zmęczonych zgiełkiem miasta i temperaturą turystów.

Zamiast zwiedzać obiekty sportowe, zdecydowaliśmy się podejrzeć, jak żyją mieszkańcy legendarnych faweli, i czy oni odczuwają gorączkę przygotowań. Zamieszkaliśmy w faweli Vidigal i spędziliśmy tam trzy dni. Fawela owiana złą sławą miejsca niebezpiecznego i niedostępnego dla turystów, okazała się przyjazna i bezpieczna. Niesamowite widoki na panoramę miasta i obie plaże sprawiają, że mieszkańcy powoli zdają sobie sprawę, że i tutaj mogą liczyć na korzyści płynące z ruchu turystycznego. Powstaje tam coraz więcej hosteli i prywatnych kwater, a kawa na tarasie licznych barów i restauracji urasta do



Copacabana - najslawniejsza plaża w Rio. Fot. Andrzej Tyszkiewicz



Widok z Vidigal na Ipanemę i Copacabanę. Fot. Andrzej Tyszkiewicz

miana największych atrakcji miasta.

Niestety Rio, ze względu na swoje położenie, liczne góry i jezioro, boryka się z problemem korków. Wycieczka z jednego końca miasta na drugi to kilka godzin spędzonych w lokalnych środkach transportu. Oczywiście największe atrakcje łączy metro, które w sierpniu będzie jeszcze dłuższe, jednak i to nie rozwiązuje problemu.

Na koniec kilka słów o bezpieczeństwie. Nie spotkaliśmy się z żadnym przykrym incydentem, nikt nas nie okradł i nie zaatakował. Sprawa bezpieczeństwa zdaje się leżeć na sercu mieszkańcom, którzy kilkakrotnie zwracali nam uwagę na aparat i prosili o ostrożność.

Rio zdaje się być gotowe na nadchodzące igrzyska, które powinny obalić ostatecznie funkcjonujące stereotypy i przyciągnąć jeszcze większą rzeszę turystów.



Widok z Vidigal na Ipanemę i Copacabanę. Fot. Andrzej Tyszkiewicz



Finale World Tour w siatkówce plażowej. Fot. Andrzej Tyszkiewicz

Boisko w faweli. Fot. Andrzej Tyszkiewicz





Favela Vidigal. Fot. Andrzej Tyszkiewicz